



Z medycznej wokandy

Po co nam sądy lekarskie?



JĘDRZEJ
SKRZYPCZAK



GRZEGORZ WRONA

Pytanie jest prowokacyjne, ale takie padło na ostatnim Okręgowym Zjeździe Lekarzy WIL. Jest ono o tyle sensowne, że dotyka istoty odpowiedzialności zawodowej, natomiast uzasadnienie tego pytania świadczy o nieznanym zasadom odpowiedzialności zawodowej. Jeżeli bowiem pada argument, że wystarczy rzecznik odpowiedzialności zawodowej, a można zlikwidować sądy lekarskie, to odpowiedź na taki wywód mogłaby być krótka. Zlikwidujemy zatem wszystkie sądy (w tym powszechne), przecież wystarczy urząd prokuratora. Jednak w cywilizowanym kraju wszyscy raczej się zgadzają, że oprócz oskarżyciela konieczne są niezależne sądy. Rzecznik odpowiedzialności zawodowej jest oskarżycielem, a winę (a w konsekwencji karę albo uniewinnienie) ustala niezależny sąd i do tego momentu każdy obwiniony korzysta z dobrodziejstwa zasady domniemania niewinności. Dodajmy, że sporo jest takich spraw, w których OSŁ uniewinnił obwinionego lekarza, mimo iż sądy karne wyrokowały winę. I dla dobra wszystkich niech tak pozostanie.

No to może trzeba zadać inne pytanie: po co nam odpowiedzialność zawodowa? Przypomnijmy, że zgodnie z obowiązującym art. 53 ustawy z 2 grudnia 2009 r. o izbach lekarskich, członkowie izb lekarskich podlegają odpowiedzialności zawodowej za naruszenie zasad etyki lekarskiej oraz przepisów związa-

nych z wykonywaniem zawodu lekarza, czyli za tzw. przewinienia zawodowe. Mogą to być czyny przestępcze albo tylko wypadki naruszenia deontologii zawodowej. Tego typu postępowania toczą się niezależnie (a więc odrębnie) od odpowiedzialności karnej, cywilnej, administracyjnej i pracowniczej. Trzeba dodać, że inne zawody zaufania publicznego są traktowane podobnie. Dotyczy to zwłaszcza zawodu radcy prawnego (niżej podpisani to lekarz i radca prawny). Wymaga się od takich osób odpowiedniej postawy etycznej. Kontrolę w tym zakresie przekazuje się organom samorządu zawodowego, w tym wypadku lekarskiego. Zatem sami lekarze eliminują albo tylko piętnują (np. orzeczenie kary upomnienia albo nagany) „czarne owce” (które występują przecież w każdym środowisku), aby nie szargały dobrego imienia szlachetnego zawodu.

Odrębnym problemem jest to, iż zlecając wykonanie takich zadań, powinno się przeznaczać odpowiednie fundusze na realizację tego celu. A nie dzieje się tak zawsze, choć w istocie budżet państwa finansuje ten rodzaj aktywności samorządu lekarskiego. Alternatywnym rozwiązaniem jest oczywiście przekazanie takich uprawnień innym organom lub podmiotom (np. prokuraturze). Wydaje się jednak, że najlepiej, aby kontrolę przestrzegania zasad deontologicznych sprawowali sami lekarze, a nie inne osoby. Tak właśnie było przed 1989 r. I między innymi widząc konieczność zmian w tym zakresie, dwadzieścia lat temu odtworzono samorząd lekarski.

Chęci ograniczenia roli naszego samorządu zawodowego dostrzegamy coraz częściej. Bo czy nie tak należy czytać proponowane zmiany w ustawie o prawach pacjenta i o rzeczniku praw pacjenta? Bo czy nie świadczą o tym proponowane zmiany w projekcie nowej ustawy o działalności leczniczej?